

Original jeans, sir?

Chiny są ojczyzną podróbek. Niemal każdy towar ma tu swoją kopię. A sami Chińczycy uważają, że powielony produkt zyskuje wręcz na wartości.

Janek Żdzarski

CD, DVD? Taką zaczepkę usłyszysz każdy obcokrajowiec odwiedzający Pekin. Płyty z filmami, które jeszcze nie miały premiery, można tu kupić za równowartość trzech złotych za sztukę. Ale o ile Europejczykowi czy Amerykaninowi, sięgającemu po taki film, zapewne przyszłoby do głowy, że jest to nielegalna kopia, o tyle Chińczyk często nie zdaje sobie sprawy, że działa wbrew prawu. – Towar jak każdy inny. Równie dobrze mógłbym sprzedawać owoce na targu. Z płytami jest o tyle inaczej, że policja często się przyczepia. Im bliżej olimpiady, tym mamy gorzej. Robią niespodziewane naloty i jak nie zdążymy uciec, to wszystko zabierają – mówi uliczny sprzedawca DVD. Dziennie może zarobić do 100 juanów (około 35 zł), co w Pekinie, gdzie średnia miesięczna pensja wynosi około 2 tys. juanów (około 700 zł), daje całkiem niezły utarg.

W samym centrum miasta, pięć minut spacerem od ambasady amerykańskiej, znajduje się Bazar Jedwabny. Codziennie autobusy przywożą tu setki turystów, którzy zapuszczają się między stoiska w poszukiwaniu rozmaitych towarów. Na bazarze jest wszystko; od ubrań, butów i torebek przez płyty DVD po sprzęt elektroniczny. Większość to podróbki światowych marek. Z jakością bywa różnie. Przeważnie jest to produkcja niższej klasy robiona na masową skalę, choć wyglądem nie ustępuje oryginałom.

Bazar Jedwabny mieści się w sześciopiętrowym budynku, pracują tu setki rozkrzyczanych sprzedawców, z których każdy oferuje niemal ten sam towar co sąsiad. Zaproszenia do zakupów słychać w kilkudziesięciu językach. Warto się targować, bo np. koszulkę polo, za którą sprzedawca początkowo żąda 300 juanów, przy odrobinie sprytu można kupić za 30. Sprzedawca i tak swoje zarobi.

Żeby handlować na Jedwabnym, trzeba zapłacić czynsz i podpisać umowę z władzami, iż nie będzie się sprzedawało podróbek niektórych firm, np. Prady, Chanel, Louisa Vuittona, Gucciego czy Burberry. Producenci luksusowych marek niezwykle ostro walczą z kopiowaniem swoich produktów, a chińskie władze nie chcą mieć kłopotów, szczególnie teraz, przed olimpiadą. Jednak umowy umowami, a porządku pilnować trzeba. Dlatego sprzedający i amatorzy tanich zakupów często są świadkami pokazowych nalotów; groźnie wyglądający policjanci przetrzepują stoiska sprawdzając, czy zabronione marki znów nie weszły do obiegu. Zdarza się, że po takim policyjnym czyszczeniu sprzedawcy zostają bez towaru. Jednak mimo konfiskaty i nałożonej kary następnego dnia znów rozkładają swoje stoiska i przekrzykują konkurencję: Original jeans, sir?

Podróbki można spotkać także w dużych sklepach. Niedawno w Szanghaju, w supermarkecie Carrefour znaleziono kopie torebek firmy Louis Vuitton. Kosztowały 49,90 juanów (ok. 20 zł) za sztukę, podczas gdy za oryginał trzeba zapłacić 9 tys. juanów. Gdy francuska firma złożyła pozew w tej sprawie, szef supermarketu nie mógł się nadziwić i cały czas utrzymywał, że nigdy wcześniej nie słyszał o tej luksusowej marce. W końcu dyrekcja sklepu musiała zapłacić 300 tys. juanów grzywny.

Kradzież elegancka

Pirackie filmy i programy komputerowe czy podrabiana odzież to jedynie część przykładów naruszania praw własności intelektualnej. Polski menedżer niemieckiej firmy meblarskiej, która w 2000 r. weszła na rynek chiński, tak opisuje swoje doświadczenia: – Zaczęliśmy produkować i sprzedawać nasze meble w Chinach, ale interes nie szedł zbyt dobrze. Minęło pięć lat, a sukces nie nadchodził. Zaniepokojony pojechałem do Chin, żeby sprawdzić, gdzie leży problem. Na miejscu zobaczyłem podrobione produkty naszej firmy, lokalne wersje, których nie było w naszym katalogu. Gdy po długich sporach z Chińczykami w końcu weszliśmy na drogę sądową i udowodniliśmy, że

racja jest po naszej stronie, oni nawet nie wyrazili skruchy. To, co u nas jest kradzieżą dóbr intelektualnych, tam stanowi chleb powszedni.

Mieszkańcy Państwa Środka zupełnie inaczej tłumaczą kopiowanie patentów czy cudzych pomysłów. Piractwo nie łączy się tu z chęcią zysku. Chińskie przysłowie mówi: „Wstyd to kraść na targu, ukraść książkę to kradzież elegancka”. W zamierzchłej historii ocena dzieła w kaligrafii czy w malarstwie była tym wyższa, im częściej je kopiowano. Powielano patenty, pomysły i idee. Dziś jest podobnie. Im więcej kopii, tym lepiej. Powielony oryginał tylko zyskuje na wartości.

– W starożytnych Chinach nauczyciele w szkołach nagradzali tych uczniów, którzy wiernie odtwarzali ich dzieła. Kopiowanie leży w naszej naturze; nawet nasz język w dużej mierze opiera się na powielaniu – tłumaczy prof. Zhou Lin z Instytutu Prawa Chińskiej Akademii Nauk Społecznych. – W latach 80., gdy Chiny otworzyły się na Zachód, znajomość prawa była tu naprawdę niska; dopiero pod presją Ameryki zaczęliśmy się nad tym zastanawiać. Jednak pięć tysięcy lat wspólnego dobra, specyficznego podejścia do dzieł intelektualnych sprawia, że Chiny muszą się mocno postarać, żeby dorównać zachodnim standardom.

Walka z piractwem trwa; zaostrzono kodeks karny, media pokazują zdjęcia walców drogowych niszczących płyty CD i DVD, a Chińczycy coraz częściej wysłuchują propagandowych pogadanek na temat wartości pracy intelektualnej. Jednak wiosną tego roku Amerykanie złożyli do Światowej Organizacji Handlu (WTO) dwie skargi dotyczące Chin. W historii organizacji było to wydarzenie bez precedensu. Amerykanie twierdzili, że Chińczycy nie robią nic, by przeciwdziałać powstawaniu nielegalnych kopii z muzyką czy filmami. Przepisy zezwalają na produkcję pewnej ich liczby. Ale dopuszczalny próg jest tak wysoki, że trudno wytoczyć firmie jakikolwiek proces.

Drugi zarzut dotyczył chińskich barier wobec amerykańskich firm, które nie mogą swobodnie sprzedawać oryginalnych produktów w Państwie Środka. Władze deklarują, że naprawdę robią wiele, aby zapewnić ochronę praw intelektualnych. – Nie twierdzimy, że w Chinach nie ma piractwa, ale nie jest to według nas wystarczający powód, aby Amerykanie mogli nas zaskarżyć do WTO. Ich skargi są na wyrost i wcale nie pomogą w rozwiązaniu problemu – odpowiadał Wang Ziqiang, rzecznik Państwowego Biura ds. Praw Autorskich. Wielu Chińczyków uważa, że USA nie mogą domagać się zmian w prawie innego państwa, a za autorów skargi do WTO uważają lobbystów działających na usługach przemysłu filmowego.

Jedno oko zamknięte

Jednak rządowe chińskie media z dumą mówią o podjętych działaniach i prezentują statystyki: w zeszłym roku skonfiskowano ponad 73 mln podrabianych wyrobów, z czego najwięcej, bo 48 mln, stanowiły produkty audiowizualne. W 50 chińskich miastach powstały centra informacyjne poświęcone prawom autorskim. Uruchomiono też całodobową infolinię, gdzie można anonimowo zgłaszać próby naruszenia prawa. W maju br. chiński Sąd Najwyższy wprowadził surowsze kary dla ulicznych sprzedawców pirackich płyt. Sprzedawca przyłapany na gorącym uczynku zapłaci 20 tys. juanów (ok. 7 tys. zł). Tak wysoka grzywna spotka jednak tylko tych, którzy będą mieli przy sobie więcej niż 500 płyt. Posiadacz 2500 nielegalnych CD naraża się na siedem lat więzienia.

Jednak surowe restrykcje to jedno, a codzienność to drugie. – Handluję w tym miejscu od trzech lat – mówi sprzedawca, który wystawił w północnej dzielnicy Pekinu swą walizeczkę zapełnioną blisko 200 płytami. – Mam wśród kontrolerów wielu kolegów, którzy działają zgodnie z chińskim powiedzeniem: Jedno oko zamknięte, drugie otwarte, dlatego udaje się uniknąć kar – dodaje. Jak widać nowe prawo ma zwalczać hurtowych handlarzy i piratów, ale często zdarza się, że i oni nadal bezkarnie podrabiają towary. – Chińskie sądy są przepełnione i przeżarte korupcją – żali się Anri Nakamoto, japoński prawnik koncernu Panasonic z pekińskiego oddziału firmy. – Bardzo trudno dojść swoich racji. Część jawnych przypadków kradzieży praw intelektualnych czy patentów nie „podchodzi” pod żaden paragraf tutejszego prawa. Potrzeba czasu, ogromnego samozaparcia i wielu

zmian w jurysdykcji sądów, by coś zaczęło się zmieniać. Na szczęście wszystkim zależy na poprawie – dodaje pełen nadziei Japończyk.

W ubiegłym roku Chiny oficjalnie przystąpiły do Światowej Organizacji Własności Intelektualnych (WIPO), jednak dopiero członkostwo w Światowej Organizacji Handlu pociąga za sobą sankcje, jakie mogą być nałożone na Państwo Środka. Mimo że dalej może się wydawać, iż panuje tu samowola i istna żonglerka prawami autorskimi, o poprawie sytuacji mówili zgodnym głosem Bill Gates i prezes General Motors Rick Wagoner, chwając chiński rząd podczas niedawnej wizyty w Pekinie. Szczególne powody do zadowolenia ma założyciel Microsoftu, który w ubiegłym roku podpisał kontrakty z chińskimi firmami komputerowymi na 570 mln dol.

Aby do igrzysk

Przyszłoroczne igrzyska to także pole do popisu dla osób czy firm podrabiających sportowe gadżety. Turystów spacerujących pekińskimi arteriami często zaczepiają sprzedawcy podrabianych maskotek z logo olimpijskim. Jakość ta sama, tylko brak hologramu. Handlarze oferują je po cenach kilkakrotnie niższych od tych w oryginalnych, licencjonowanych sklepach, często oddalonych tylko o kilka kroków.

Niedawno Państwowy Urząd Przemysłu i Handlu poinformował, że zarejestrowano i zastrzeżono 69 logo związanych z olimpiadą. Tymczasem w ciągu ostatnich dwóch lat do sądów złożono ponad tysiąc skarg związanych z pogwałceniem praw intelektualnych. Organizatorzy igrzysk stracili w sumie ponad 14 mln juanów (około 2 mln dol.). Ale sąd nałożył również grzywny, warte w sumie ponad 8 mln juanów (ponad milion dolarów). Światelko w tunelu?

Dużo wody upłynie w Jangcy, zanim Chiny przestaną być kojarzone z podrabianymi towarami. Odsyłanie z kwitkiem Chińczyków, którzy chcieliby wziąć udział w europejskich targach, to rodzaj zabezpieczenia. Nikt przecież nie chce w kilka tygodni po targach oglądać na rynku chińskim kopii produktu. Nawet jeśli jest niezwykle wierna i dobrej jakości.

Janek Źdźarski z Pekinu
Polityka - nr 42, 20-10-2007